



Marian Golka
APARYCJE WSPÓŁCZESNOŚCI

OFICyna  NAUKOWA

APARYCJE WSPÓŁCZESNOŚCI

Marian Golka

APARYCJE WSPÓŁCZESNOŚCI



OFICyna  NAUKOWA

Warszawa

Projekt okładki i stron tytułowych
Ireneusz Sakowski

Na okładce wykorzystano fotografię rzeźby Joana Miró
Dwie figury fantastyczne (1976) autorstwa Mariana Golki

© Copyright by Marian Golka, Warszawa 2015
© Copyright for this edition by Oficyna Naukowa, Warszawa 2015



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

Publikacja książki dofinansowana przez
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ISBN 978-83-64363-34-4

OFICYNĄ NAUKOWĄ

00-533 Warszawa, ul. Mokotowska 65/3

tel. (22) 622 02 41, faks (22) 622 02 42

e-mail: oficyna.naukowa@data.pl

księgarnia internetowa: www.oficyna-naukowa.com.pl

Wydanie pierwsze, Warszawa 2015

Skład: RPS, Warszawa

Spis treści

Wstęp 7

Prezentacja współczesności	11
Nadmiar i śmieć w kulturze	21
Rozbiór kiczu	39
Skandal artystyczny	63
Gdzie się podziali artyści?	81
Idole i niedole	97
Perfidia manipulacji medialnych	111
Czy można się ukryć przed kulturą medialną	125
Hipertrofia codzienności	141
Zepsuta zabawa	155
Pochwała głupoty?	177
Od kliknięcia do dotknięcia	191
Retorsje wolności	203
Współczesna cywilizacja – niezrównana czy niezrównoważona?	211
Ambiwalencja kryzysów i zagrożeń	227

Zakończenie 249

Informacja o pierwodrukach 251

Bibliografia 253

Wstęp

Czy dobrze widzimy i trafnie oceniamy to, co znajduje się najbliżej nas – czyli naszą współczesność? Czy brak dystansu ułatwia czy utrudnia poznanie? Podobno, przynajmniej zdaniem Hegla, „sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu, a nie o świcie”. Także Chińczycy mówią, że dopiero po upływie stu lat można właściwie ocenić skutki wszelkich wydarzeń. I jeszcze jedno: czy mamy duży wpływ na kształt współczesności? Także tu powinniśmy mieć sporo wątpliwości, mimo że chcemy być przekonani, iż przejawiamy jakieś znaczące kreatywne możliwości.

Książka ta i zawarte w niej rozważania zostały napisane z perspektywy krytycznej troski. Troski i krytyki, które dostrzegalne są od dawna – przynajmniej od czasów Jana Jakuba Rousseau – a w odniesieniu do kultury medialnej przynajmniej od napisania w 1940 roku przez Maxa Horkheimera i Theodora W. Adorna głośnego artykułu *Przemysł kulturalny* (1994). Skądinąd, bezradność tej krytyki wskazuje, że kultura zdaje się płynąć nurtem, na którego przebieg i kształt nie mamy większego wpływu. Ot, nurt ten toczy się dość bezwiednie i jest bardziej spontaniczny i niezależny od nas jako jednostek, niż chcielibyśmy w to wierzyć. A jednak mamy ochotę korygować i krytykować jego przebieg mimo pewnej jałowości tej krytyki – mimo poczucia, że próbujemy zawracać Wisłę kijem. Kiedy więc piszemy o współczesności, korci nas, by obnażać jej słabości, manowce, niebezpieczeństwa. A przy tym niemal zawsze grozi to blamażem, gdyż albo krytyka jest mało skuteczna, albo po latach okazuje się śmieszna, albo jej pobudki same w sobie wymagałyby krytycznego podejścia, gdyż nie zawsze były wyrazem troski o kulturę, lecz raczej troski o własne dobre samopoczucie i własne zapartywania.

Jeszcze gorzej, gdy krytyka współczesności opiera się na szczególnych pochwałach przeszłości. Tamta zazwyczaj jest wtedy wyidealizowana, gdyż często opiera się na szczątkowej wiedzy. Selektownie przyjmowane są niektóre pozytywnie ujmowane dawne fak-

ty, które akurat, na zasadzie kontrastu, mogą potwierdzać pewne negatywne opinie odnośnie do współczesności. Te aspekty przeszłości, które nie pasują do jej idealnego obrazu, nie są oczywiście ujmowane jako odniesienie i tło krytyki współczesności.

Obawy wzbudza przede wszystkim krytyczne spojrzenie na sztukę współczesną. Zapewne jest to spowodowane wieloma pomyłkami niedysyjszych teoretyków i krytyków, którzy w swoim czasie nie docenili czy to impresjonizmu, czy niektórych przejawów sztuki z okresu międzywojennego ani awangardy z drugiej połowy XX wieku. Obawa przed zarzutem ignorancji jest silna, ale na ten paraliż wpływa też wiele innych czynników, a w tym przede wszystkim nastawienie prezentystyczne, wymagające aprobaty bez wyjątku wszystkiego, co niesie współczesność. Ponadto ogarniający sztukę „system artystyczny” czy „świat sztuki” sprawiają, że na odbiorcach swoiście wymuszana jest aprobata dla aktualnej oferty albo przynajmniej pokorne milczenie. Nie jestem przekonany, że taka bezkrytyczna akceptacja wszystkiego dobrze służy sztuce współczesnej, która przecież jest złożona, wielopostaciowa i różnorodna, w której można dostrzec zarówno sporo dokonań niezwykłych, jak i wiele banalności, pomyłek i szalbierstw. To właśnie wymaga szczególnej analizy. Wymaga też pewnej porcji przekory i nastawienia demistyfikującego. Trzeba przy tym pamiętać, że demistyfikacja mechanizmów funkcjonowania sztuki – w tym trywialności propozycji artystycznych i obecności skandali medialnych – nie jest demistyfikacją samej sztuki. Przeciwnie – jest próbą obrony jej wartości i sensów.

Paradoks polega na tym, że choć jako jednostki nie mamy większego wpływu na charakter współczesności, to jednak powinniśmy mieć wobec niej poczucie odpowiedzialności. Tak więc wobec współczesności i jej kultury nie możemy przejawiać postawy ani skrajnie krytycznej, ani w pełni aprobującej. Na współczesność nie można się obrażać, bocyć, wybrzydzać. Choć nie jest przecież całkowicie naszym własnym tworem, to jednak jest naszym depozytem, który nawet gdy nie jest nazbyt urodziwy i kształtny, musimy wszak przyjąć i uznać za swój. I starać się pielęgnować go tak, aby przetrwał. Słowem, nie można udawać, że nasza współczesność nie ma wad i usterek. Trzeba obnażać jej słabości i mielizny. Trzeba krzyczeć, gdy budzi niepokój. Wreszcie, trzeba próbować ją korygo-

wać, choćby po to, by dać szansę dalszego trwania tym, którzy będą jej gospodarzami i użytkownikami w przyszłości.

Pojmowanie współczesności, choć dotyczy przede wszystkim nas – aktualnie żyjących ludzi – jest mgliste i nieokreślone. Tym bardziej wymaga ona badań, analizy i refleksji.

O niektórych poruszanych w tej książce problemach pisałem już wcześniej – i to niejedną raz. Wracam do nich, gdyż ciągle wydają mi się ważne i godne przypomnienia. Tutaj, po krótkim zaprezentowaniu podstawowych założeń i sposobu rozumienia współczesności, podjęte będą takie kwestie, jak nadmiar i śmieć w kulturze, jej kiczowata banalność i trywialność, istnienie medialnych skandali artystycznych, degradacja zawodu artysty. Dalej poruszone będą też inne zagadnienia związane z funkcjonowaniem mediów, a mianowicie dominująca w kulturze rola idoli medialnych, medialne manipulacje oraz kwestia odnosząca się do tego, czy jesteśmy skazani na kulturę medialną czy też możemy się przed nią schować. Pojawi się też refleksja nad tym, jaki charakter ma dziś codzienność oraz czym jest obecnie zabawa, a także jaki jest „sens bezsensu”. Kolejnym ważnym problemem wymagającym rozważenia jest poczucie „mocy sprawczej” uczestnika współczesnej cywilizacji, zakres wolności, jaką dysponuje, oraz pytanie o niebezpieczeństwa i kryzysy zagrażające współczesnej cywilizacji.

Nie bardzo wiemy, czy ludzie każdej epoki i każdego społeczeństwa mają taką kulturę, jakiej chcą, czy taką, jaka im się narzuca ze swoją systemową mocą. Wiemy tylko, że nasza ma pewne cechy, stygmaty czy zadry, które wcale nie świadczą o jej wspaniałości, ale też nie muszą być traktowane jako trwałe jej piętno. Samo ich przywołanie i opisanie niczego oczywiście nie zmieni, lecz może być po prostu jednym ze świadectw tejże współczesności – współczesności, która czasem mizdrzy się do samej siebie, a czasem jęczy z rozpacz.

I jeszcze jedna uwaga: zrozumiałe jest, że przygotowując te teksty, miałem poczucie ambiwalencji wobec podjętego tematu i problemów, które się z nim wiążą. Ta ambiwalencja wahała się od sprzeciwu do akceptacji, od dezaprobaty wobec współczesności do pogodzenia się z jej charakterem. Dalszy wywód tylko częściowo z tej ambiwalencji zdaje sprawę, bo nie to było moim celem.

Prezentacja współczesności

Nie trzeba szczególnie podkreślać, że współczesność jest nieokreślona i niejednoznaczna; jej rozumienie jest względne, nadto stale zmienia swój zakres. Często stosowane wobec niej prefiksy typu: „post”, „hiper”, „super”, „ekstra”, „mega”, niewiele o współczesności mówią. Także określenia typu „nowy...” (neo...; new... itp.) są próbami zwrócenia uwagi na coś, co jawi się jako stare w innej, niejako aktualnej postaci (neoklasycyzm, neogotyck, nowa figuracja, *new age* itp.). Wszystkie te określenia są wyrazem tyleż entuzjazmu, co bezradności. Tym bardziej więc należy próbować współczesność zrozumieć i opisać.

1

Słusznie się stwierdza (np. Barraclough 1971: 20 i nast.), że nasza **współczesność** (*contemporary*) różni się od **nowoczesności** (*modern*), a tym bardziej od nowożytności, jednakże trudno wyznaczyć jej jednoznaczną cezurę, a choćby umowny początek. Jako taki przyjmowane są różne momenty: początek XX wieku (Delpach 2008: 131 i nast.) lub wybuch pierwszej wojny światowej; zakończenie drugiej wojny światowej (Halecki 1994; Wielowieyski 1968); lata sześćdziesiąte XX wieku (Toffler 1986); lata osiemdziesiąte XX wieku (Naisbitt 1997). Pewnie będą i tacy, którzy za początek współczesności zechcą uznać pierwsze lata XXI wieku. Tak czy inaczej, należy przyjąć, że współczesność przejawia jakieś cechy swoiste, odróżniające ją od epok poprzednich. Dyskusja dotyczy właśnie tego, jakie to cechy szczególne stanowią o współczesności. Bodaj najczęściej w tych określeniach podkreśla się to, że z jej początkami ujawniła się większość procesów rozwojowych, które decydują o kształcie współczesności.

Wiele odkryć, zjawisk i wytworów bywa uznawanych za charakterystyczne dla początków współczesności: teoria względności Alberta Einsteina (która podważyła oczywiste przekonania, że świat jest stabilny i jednoznacznie uporządkowany, co skądinąd podjęła też sztuka awangardowa), psychoanaliza Zygmunta Freuda (która zniszczyła wyobrażenie człowieka jako jednostki zharmonizowanej i racjonalnej), stopniowe pomniejszanie roli Europy w świecie, rosnąca współzależność społeczeństw w kwestiach surowcowych. Do tych elementów wyznaczających początki współczesności trzeba też zaliczyć samochód i naftę, nowe źródła energii (najpierw elektryczność, a potem energię atomową), sztuczne tworzywa, odkrycia kosmiczne, elektronikę, automatyzację i komputery, przemysł genetyczny, komunikację na skalę globalną. Wszystko to doprowadziło do znaczących przeobrażeń w funkcjonowaniu kultury, gospodarki, polityki, pracy zawodowej, rodziny, obyczajowości, komunikowania oraz idei. Zazwyczaj słusznie się też twierdzi, że współczesność zaczyna się wtedy, kiedy po raz pierwszy dają znać o sobie problemy, które są odczuwane obecnie. Inna rzecz, że ten współczesny świat ani nie odcina się od świata poprzedniego, ani nie jest jego prostą kontynuacją. Jest to – jak stwierdził Geoffrey Barraclough – „nowy świat, tkwiący korzeniami w świecie starym”.

Gdy dzisiaj mówi się o „ponowoczesności” lub „płynnej nowoczesności” (Zygmunt Bauman), niekiedy o „późnej nowoczesności” (np. Jürgen Habermas czy Anthony Giddens) czy „modernie postmodernistycznej” (Wolfgang Welsch), to ma się na myśli właśnie współczesność. Jean-François Lyotard (1996: 40 i nast.) charakteryzuje ponowoczesność jako odrzucenie powszechnie znanych kategorii i reguł i zastąpienie ich fragmentarycznością i nieokreślonością, odrzucenie związków wyraźnie determinujących zjawiska na rzecz ich nieprzewidywalności, odrzucenie całości i zastąpienie jej różnicami. Zygmunt Bauman (1994: 7) określa ponowoczesność (wyrażającą się choćby w stylu życia) między innymi jako niespójność, niekonsekwencję postępowania, fragmentaryzację i epizodyczność różnych sfer aktywności ludzi. Wolfgang Welsch (1998: 48 i in.) twierdzi, że ponowoczesność pojawiła się jako skutek refleksji nad specyfiką poznania dominującego w nowoczesności. Ponowoczesność, według niego, cechuje się „rozkładem całości”, pluralizmem (a więc wielością form myślenia, języka, życia), względnością i nieokreślonością.

Anthony Giddens (2001: 40 i nast.), pisząc o późnej nowoczesności, stwierdza, że cechuje ją zwątpienie w Opatrzność, dostrzeganie dwoistej natury nauki i techniki, wymykanie się wszelkich zmian spod kontroli człowieka, „nieprzebrana” ilość potencjalnych sposobów postępowania, zasadnicze przekształcenia poczucia tożsamości człowieka, globalizacja itd. Niemal wszyscy autorzy sugerują przy tym, że ponowoczesność czy późna nowoczesność stanowią naszą współczesność.

Oczywiście należy pamiętać, że współczesność to koktajl, w którym mieszają się jakieś zachowane elementy tradycji, nowoczesności i ponowoczesności właśnie. I jeszcze jedno: nie ma jednej współczesności, lecz jest ich wiele. Rację ma więc Anna Zadrożyńska (2001: 8 i 13), gdy pisze, że „współczesność to stan niejasny”, który skądinąd przejawia „bezkresność perspektyw”.

Oto **najważniejsze założenia**, jakie sam przyjmuję w odniesieniu do pojmowania współczesności:

Po pierwsze, współczesności z natury rzeczy nieustannie się zmieniają, choć tempo tych zmian jest różne. Można by było wręcz przyjąć, że do współczesności zaliczamy to wszystko, co jeszcze się zmienia, do przeszłości zaś to, co jest już zastygłe. Byłoby to jednak kryterium mylące, skoro stale zmienia się pewnie wszystko, tyle że w różnym tempie.

Po drugie, współczesności – jako określone odcinki czasu – różnią się między sobą, o czym moglibyśmy się łatwo przekonać, podróżując jakimś wehikułem czasu, który umożliwiłby drogę wstecz z możliwością oglądania jakichś zatrzymanych w kadrze stanów rzeczy – na przykład co dwadzieścia lat. Współczesność dzisiejsza jawi się jako wyraźnie inna od tej z 1990, a ta inna od tej z 1970, z 1950, 1930 czy 1910 itd. Nie ma pewnie innej, a przede wszystkim bardziej spektakularnej możliwości dostrzeżenia upływającego czasu i zmian społeczno-kulturowych niż spojrzenie na obrazy kolejno zmieniających się współczesności.

Po trzecie, współczesność niejako z definicji jest zawsze czymś aktualnym. Jak się słusznie zauważa, nie można sensownie mówić o po-współczesności – można jedynie ewentualnie mówić o współczesnościach dawnych ludzi. Ten przesuwający się stale horyzont czasu jest więc dość bezwzględna uzurpacją: chce być tylko „tu i teraz”.

Po czwarte, w miarę zbliżania się do „naszej” współczesności następuje proces „skracania” czy może raczej coraz szybszego odmieniania kształtu współczesności kolejnych pokoleń, a także ciągłego przyspieszania tempa zmian. Współczesność kogoś żyjącego około dziesięciu tysięcy lat przed naszą erą nie różniła się zasadniczo od współczesności kogoś żyjącego dwadzieścia pięć tysięcy lat przed naszą erą; także współczesność kogoś żyjącego około 1000 roku n.e. nie różniła się zasadniczo od współczesności kogoś żyjącego w 500 roku n.e. Natomiast współczesność człowieka żyjącego na przełomie XX i XXI wieku różni się zdecydowanie od współczesności osoby żyjącej na przełomie XIX i XX wieku.

Po piąte, współczesność nie ma, bo nie może mieć, jednego oblicza także w aktualnym momencie, różne są bowiem współczesności w różnych społecznych i cywilizacyjnych czasoprzestrzeniach. Nadto sama współczesność przyczynia się też do różnicowania świata (niezależnie od tendencji przeciwnych: do jego unifikowania). Współczesność mieszkańców Nowego Jorku czy Doliny Krzemowej w Kalifornii jest zupełnie inna niżeli współczesność tych plemion, które nadal żyją w warunkach przypominających czasy paleolitu (np. w dżungli na Borneo czy w zapadłych miejscach dorzecza Amazonii).

Po szóste, zawartość współczesności to w dużym stopniu świadomość tego, co pochodzi z przeszłości, lecz warunkuje obecny kształt świata. Jest to swoista treść pamięci społecznej – zwłaszcza ta treść, która dotyczy przeszłych, ale nadal aktualnych uwarunkowań rozwoju świata. To w sensie subiektywnym. Jednakże naszą współczesnością jest też to wszystko, z czym obiektywnie obcujemy, a co niekoniecznie obecnie wytwarzamy. Tak więc współczesność to swoista kumulacja wszystkiego z przeszłości i teraźniejszości, to łączna zawartość tego wszystkiego, co wpływa aktualnie na ludzkie losy. Czy da się wyodrębnić te determinujące teraz życie ludzi czynniki, które nie miałyby mniej lub bardziej odległych korzeni w przeszłości? Oczywiście nie. Dla przykładu: nie możemy sobie wyobrazić współczesności bez dzisiejszych mediów elektronicznych. Czy pamiętamy jednak, czy chcemy pamiętać, że nie powstałyby one bez szeregu wcześniejszych odkryć technicznych i naukowych w dziedzinie elektroniki i elektryczności w XIX wieku, bez dawniejszego powstania nauki nowożytnej za inspiracją Kartezjusza, a nawet bez początków nauki europejskiej w starożytnej Grecji?

Dotyczy to także wielu innych rzeczy i urządzeń, bez których trudno sobie wyobrazić współczesne życie: samochodu, samolotu, elektryczności, fotografii. Tylko względnie możemy uznać, że wszystko to ma odległą genealogię, bo powstało pięćdziesiąt, sto czy pięćset lat temu. W istocie, każdy z użytkowanych obecnie wynalazków miał długą drogę poprzedzającą.

Po siódme, w perspektywie jednostkowej współczesność to nasze życie od momentu wyklucia się własnej świadomości i świadomości otaczającego nas bliższego i dalszego świata. Potem niesiemy już ze sobą ten jego kształt i ten charakter, które pewnie przyjmują w miarę wyrazistą postać, gdy osiągamy pełnoletność, a przynajmniej, gdy ukształtowała się w zasadniczych zrębach nasza osobowość i związany z nią sposób pojmowania świata i tego, co uznajemy za „nasze” w tym świecie. Z tego punktu widzenia inna musi być współczesność dwudziestolatka, inna pięćdziesięciolatka, a jeszcze inna osiemdziesięciolatka. Każdy z nich ma inne skojarzenia, inne kryteria ocen, inne przejawy uznawania tego wszystkiego, co wydaje mu się niezbędne, a także zapewne dobre i złe. Dwudziestolatek nie będzie w swojej wizji współczesności dostrzegał na przykład drugiej wojny światowej (niemal tak odległej w jego świadomości, jak Bitwa pod Grunwaldem), która ciągle może wypełniać świadomość osiemdziesięciolatka, a ten z kolei może nie zauważać jako niezbywalnego składnika współczesności na przykład internetu czy telefonu komórkowego.

Niezależnie od tych różnic istnieją przecież pewne wymowne cechy i zjawiska niejako obiektywnie wpływające na losy współczesnej cywilizacji. Chyba każdy zgodzi się z tym, że współczesność zawiera takie niezbywalne elementy, jak samochód, samolot, telefon, komputer i inne odkrycia oraz urządzenia (o których napomykałem wcześniej), bez których trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie we współczesnym świecie i funkcjonowanie tego świata.

2

Warto jednak zwrócić przede wszystkim uwagę na pewne szersze zjawiska społeczno-kulturowe, które bardziej zasadniczo świadczą o obliczu współczesności. Oto istotne **problemy stanowiące jednocześnie główne cechy współczesności**:

Po pierwsze, w wyniku różnych procesów, ze wsparciem czynników gospodarczych i politycznych, obserwujemy od ponad półwiecza intensyfikację zjawisk nazywanych globalizacją – czyli stopniowe, choć widoczne zmniejszanie się polifoniczności świata. Należy przy tym jednak wyraźnie podkreślić, że chodzi właśnie o proces stopniowy, dotyczący sfery cywilizacyjnej i gospodarczej. Znaczące różnice kulturowe (religijne, językowe, artystyczne), zarówno zastane, jak i nowo powstające, na szczęście nadal są na w świecie obserwowane.

Zglobalizowana współczesność to także szybko wzrastająca i komplikująca się sieć wzajemnych powiązań (choć już nie zawsze sieć związków społecznych), poczucie złożoności świata wskutek równoległego występowania wielu procesów. Współzależności polityczne, gospodarcze, finansowe, surowcowe, energetyczne, transportowe, komunikacyjne, informacyjne, militarne, ekologiczne sprawiają, że perturbacje w którejś z tych sfer w jakimś zakątku świata mogą znacząco wpływać na problemy w wielu innych miejscach. Współczesny świat nie jest jednolity, jest jednak niezwykle czuły na wszelkie zakłócenia mogące w skrajnej sytuacji doprowadzić do globalnego paraliżu jego dotychczasowego sposobu funkcjonowania.

Po drugie, z europejskiego racjonalizmu wyrosła, przy wsparciu nauki, nowożytna zachodnia technika i technologia, które rozrosły się do postaci *elephantiasis*, stając się jednym z głównych czynników globalnych zmian we wszystkich aspektach życia ludzkiego. Rozwojowi techniki i technologii bez wątpienia służyło też pragnienie uwolnienia się od wysiłku, od niewygód, od zależności od przyrody. Są one obecnie traktowane jako główne protezy człowieka, które mają pomagać w niemal wszystkich przejawach życia. Pomijając fakt, że ich współczesny rozwój wynika z uwarunkowań globalnych, należy pamiętać, iż obserwowana dzisiaj hipertrofia techniki i technologii nie tylko bywa niekiedy dysfunkcjonalna, lecz przejawia także daleko idące wyobcowanie.

Po trzecie, próbując różnych nazw-kluczy określających współczesność, zauważamy, że chyba najczęściej pojawiają się słowa dotyczące elektronicznych i cyfrowych środków przekazu. Technika i technologia współczesnych mediów są w dużym stopniu synonimem współczesności, stąd można uznać, że jedną z bardziej udanych propozycji było określenie wprowadzone przez Zbigniewa

Brzezińskiego w 1970 roku: *Technotronic Era*. Jednakże bardziej przyjęło się określenie „społeczeństwo informacyjne”. Komunikowanie cyfrowe nie tylko podtrzymuje łączność z innymi ludźmi, stało się wręcz warunkiem funkcjonowania współczesnej cywilizacji globalnej. Jednostkowemu i społecznemu uzależnieniu od obiegu cyfrowego i przetwarzania informacji towarzyszą jednak różne znaki zapytania.

Po czwarte, do ważnych rysów współczesności należy też zaliczyć konsumpcjonizm, który nie tylko jest jednym z najbardziej wyrazistych trendów cywilizacji współczesnej, lecz jest też przez wielu traktowany jako swoista wiara o niemal religijnym wydźwięku – wiara, która ma nieść obietnice szczęścia jednostkowego i zbiorowego. Można przyjąć, że rozwój konsumpcjonizmu w dużym stopniu wynika również z przekonania, że zaspokojenie narastających potrzeb konsumpcyjnych przynosi wolność i emancypację. Tak pojmowany konsumpcjonizm rozszerza się mimo krytyki i rozczarowań, które niesie, także mimo ułudy, która się z tym łączy, i mimo powstawania nowych ograniczeń, których zaspokajanie potrzeb konsumpcyjnych wymaga.

Po piąte, współczesny świat to nie tylko gigantyczny obieg informacji – to także migracje ludzi i migracje idei, które przyczyniły się do wielokulturowości na niespotykaną wcześniej skalę. Przemieszczenia ludzi z różnych przyczyn (nomadyzm, uchodźstwo, migracje zarobkowe) są przejawem życia społecznego od zawsze, jednak współczesna ruchliwość wydaje się bardziej powszechna i spektakularna. Choć niektórych ta wielokulturowość niepokoi, to proces przemieszczania się należy uznać za niezbywalną cechę cywilizacji współczesnej, a samą wielokulturowość traktować jako coś oczywistego, choć rzecz jasna wymagającego nieustannej troski i stwarzania jak najlepszych warunków do jej funkcjonowania.

Po szóste, jednym z częściej przywoływanych rysów współczesności są też kłopoty z tożsamością – zarówno indywidualną, jak i zbiorową. Spowodowane to jest wieloma czynnikami: wspomnianą wcześniej ruchliwością społeczną, szybkimi zmianami życia i ról społecznych, mozaiką relacji społecznych, ofertami kultury masowej itd. W efekcie wielu ludzi przestało wiedzieć, kim są, ale też nie bardzo wiedzą, kim chcieliby być. Zarówno konstruowanie tożsamości, jak i – przede wszystkim – jej doświadczanie są często tak

zmienne i nieuchwytne, że nieustannie stawiają pod znakiem zapytania wszelkie konstatacje jej dotyczące.

Po siódme, istotną cechą współczesności – przynajmniej w obszarze oddziaływania cywilizacji zachodniej – jest poczucie względnej niezależności człowieka od losu, od natury, od chorób, od wysiłku towarzyszącego zdobywaniu środków do życia, wreszcie od innych ludzi. Nie dostrzega się przy tym rozlicznych obiektywnych współzależności, w które ciągle uwikłany jest człowiek współczesny. Jedną z bardzo istotnych cech współczesności jest przy tym, jak się zdaje, nieodwracalność kierunku zmian. Żeby przeżyć nawet na elementarnym poziomie, nie można wrócić do stanu poprzedniego. Produkcja, zaopatrzenie, wyżywienie, ogrzanie budynków w zasadzie nie mogą się cofnąć do technologii z minionych wieków – choćby dlatego że zatracona została niezbędna ku temu wiedza i umiejętności jej wykorzystania, a ponadto prawdopodobnie nie ma już warunków technicznych i surowcowych do jej odtworzenia. Zdaje się też zanikać pamięć społeczna dotycząca tych dawnych warunków życia, tak jak obumarła pamięć innych ważnych spraw dotyczących podstawowych uwarunkowań funkcjonowania człowieka i życia społecznego.

Po ósme, dalsze funkcjonowanie cywilizacji i nasze dalsze w niej trwanie dokonują się nieco na oślep i trochę na zasadzie dryfowania. Członkowie społeczeństwa „zewnątrzsterownego” dość biernie i dość bezmyślnie wzajemnie się naśladują w potrzebach i zachowaniach, nie zdając sobie sprawy, że są manipulowani przez reklamę i propagandę oraz przez prymat rozrywki. Brak w tym względzie jakichś przekonujących wskazań, dyskusji – nie mówiąc już o odpowiedziach kompetentnych i bezinteresownych autorytetów. Żyjemy we współczesnej cywilizacji kierowani w zasadzie tylko powabem przyjemności i rozrywki, a inspirowani jesteśmy ku temu oddziaływaniem idoli medialnych.

Odczuwa się niekiedy, że problemy cywilizacji współczesnej wręcz wiszą jak miecz Damoklesa – co uprawnia do takich określeń, jak na przykład „społeczeństwo ryzyka” (Ulrich Beck) czy „społeczeństwo niepewności” (Anthony Giddens). Można dostrzec w cywilizacji współczesnej nawet swoiste „zapętlenia” – czyli istnienie wielkich, ważkich i trudnych problemów, dla których nie ma, przynajmniej w tej chwili, dobrych rozwiązań i które potencjalnie i realnie mogą powodować wysokie ryzyko i niebezpieczeństwo.

Do takich nierozwiązywalnych obecnie problemów czy problemów, dla których nie ma dobrych rozwiązań, należy zaliczyć nagromadzenie gigantycznego arsenału broni masowego rażenia (i – generalnie – zależność gospodarki światowej od produkcji i unowocześniania broni); dalej, należy też zaliczyć konflikty Północ–Południe. Do tego trzeba dołączyć problemy wzrostu populacji światowej i rozrost gigantycznych *megalopolis* (a przy tym demograficzne starzenie się Europy). Także niebezpieczne jest narastające bezrobocie technologiczne, pogłębiająca się przepaść na skali bogactwo–bieda, wiele regionalnych konfliktów zbrojnych, a nawet długotrwałych wojen międzyplemiennych. Niepokój budzi też ciągle głębokie zróżnicowanie informacyjne zarówno między kontynentami, jak i wewnątrz społeczeństw, pogłębiające się zniszczenia ekologiczne w imię rzekomego rozwoju gospodarczego, a także zmiany w charakterze i funkcjonowaniu rodziny. Oczywiście nie jest to pełna lista. Jest wiele prób zdiagnozowania współczesnych problemów (np. Fukuyama 2000; Robbins 2006; Świętochowska 1999). Jak rzadko kiedy, sprawdza się bowiem trafność opinii José Ortegi y Gasset, że współczesna cywilizacja jest wprost przygnieciona problemami.

To są widoczne, a nawet swoiście natrętne problemy współczesności. Wszystkie są też wzajemnie powiązane w trudny do analitycznego rozplątania węzeł ścisłych współzależności. Są też zapewne cechy czy procesy ukryte albo mniej spektakularne, których skutków i przejawów nie widzimy albo widzimy je teraz jako drugorzędne. Tymczasem niektóre z nich mogą decydować o kształcie przyszłości, o świecie, jaki będzie funkcjonował w dalszej perspektywie czasu. Musimy więc je także uwzględnić, choćby w domyśle, w pojmowaniu współczesności. Należałoby wszak jeszcze przypomnieć zagubienie w wolności, kryzys racjonalności i jej bezradność wobec wartości i wiele innych spraw. Także te wszystkie dotyczące kontekstu funkcjonowania sztuki współczesnej, mediów i całej cywilizacji, które zostaną podjęte w tej książce w kolejnych rozdziałach.

Nie da się uniknąć stwierdzenia, że wszystkie próby określenia współczesności wydają się niepełne i wywołują uczucie niedosytu. Może bierze się to z tego, że – jak stwierdziłem – każdy człowiek

może mieć swoją własną współczesność i tym samym swoje prywatne skojarzenia z nią się łączące. Może to też wynikać z faktu, że współczesność ciągle nam umyka – na podobieństwo nieustannie oddalającego się horyzontu.

Nadmiar i śmieć w kulturze

Próby stworzenia jakiejś ontologii śmieci są bardzo trudne ze względu na to, że śmieci mogą obejmować bardzo różne byty: od starego garnka po rozbity samochód, od dzieła sztuki po ideę religijną, od żelbetowego gruzu po pliki cyfrowe. Tutaj uwagę skupię na szeroko rozumianej kulturze symbolicznej.

Artykuł składa się z dwóch części. W pierwszej omawiam przejawy nadmiaru wytworów kulturowych – w tym głównie nadmiaru informacji. W drugiej koncentruję uwagę na różnych formach śmieci w kulturze, a przede wszystkim na ich losach. Tutaj także pojawia się próba odpowiedzi na pytanie, jakie są prawdopodobne skutki obecności śmiecia kulturowego.

1

Czym jest nadmiar w kulturze, w czym się objawia i od kiedy trwa?

Już Georg Simmel w 1916 roku w eseju *Kryzys kultury* pisał, że człowiek nowoczesny odczuwa „jakby poczucie przytłoczenia przez te wszystkie elementy kultury, gdyż nie może on ich po prostu zasymilować” (Simmel 2007: 74). Jednocześnie nie może ich odrzucić, gdyż w jakiś sposób przynależą one do sfery jego życia. Zdaje się, że autor już wtedy dotknął istoty problemu.

Nie był to głos odosobniony. Mniej więcej dziesięć lat później, bo w 1925 roku, Guglielmo Ferrero napisał esej *Cud nadmiaru*, w którym nieco inaczej ujął problem. Otóż podkreślał, że dziewiętnastowieczny rozwój przemysłu doprowadził do niespotykanego wcześniej nadmiaru wszelkich dóbr. A czym według niego jest nadmiar? „Jest możliwością posiadania więcej, niż wynoszą potrzeby i pragnienia, jest stanem, w którym nie odczuwa się nigdy udręki, wywołanej tym, że jakieś pragnienie nie jest zaspokojone” (Ferrero 1929: 61).

Słusznie jednak dalej Ferrero zastanawiał się, czy możliwe jest odczuwanie jakiegokolwiek nadmiaru w sytuacji, gdy potrzeby mnożą się szybciej niżeli ilość dóbr, którymi dysponuje społeczeństwo. W efekcie nieustannego wzrostu potrzeb, pragnień i pożądań poczucia nadmiaru nie osiąga się nigdy, a „choroby” tej nie da się uleczyć. Pomijając fakt, że autor był jednym z mniej znanych prekursorów dyskursu dotyczącego konsumpcjonizmu, zauważmy tylko, że Ferrero sugerował istnienie sytuacji, kiedy mamy nadmiar a jednocześnie go nie mamy.

Pozostajmy jeszcze przez chwilę we Włoszech – tyle że w latach sześćdziesiątych: „Potrzebujemy jakiejś czystości. Jesteśmy przytłoczeni obrazami i słowami, dźwiękami, które nie miały prawa zaistnieć. Przychodzą z pustki i tam odchodzą” – mówi jeden z bohaterów filmu Federico Felliniego *Osiem i pół* z 1963 roku. Pominąwszy fakt, że słowa te byłyby może bardziej na miejscu w *Słodkim życiu* tegoż reżysera, to przecież zwracają uwagę na to, co w tych rozważaniach jest pierwszoplanowe – czyli nadmiar wytworów kultury symbolicznej.

Wszystkie te wypowiedzi zdają się ciekawą inspiracją dalszych refleksji, choć janusowe oblicze istnienia *versus* nieistnienia nadmiaru nie jest łatwe do określenia. Na szczęście coraz częściej badacze zwracają uwagę na różne aspekty „kultury nadmiaru”, a w tym na przyczyny istnienia nadmiaru, jego konsekwencje, brak umiejętności selekcji oraz strategię adaptacji do nadmiaru (por. Szlendak 2013: 7 i nast.).

Jedno trzeba na początku przyjąć: otóż należy uznać, że nadmiar jest pośrednio wytworem nowoczesności, a bezpośrednio wytworem kapitalizmu, rozwiniętego przemysłu, kreatywności, techniki oraz emancypacji społecznej, która między innymi domaga się coraz lepszego zaspokajania potrzeb. Dobrze temu wszystkiemu służy nasza próżność i mechanizmy rynkowe. I jeszcze jedno: w zasadzie przejawia się on tylko w cywilizacji zachodniej. Cywilizacja ta przyniosła w ostatnich dwóch stuleciach niespotykaną wcześniej i nieprzejawiającą się w takiej skali nigdzie indziej nadprodukcję wszelkich dóbr: towarów, idei, wytworów sztuki i literatury. A także ludzi, gdyż okres ten cechował się również imponującym wzrostem demograficznym. Oczywiście historia i geografia gospodarcza, a także historia i geografia kultury i obyczaju pokazałyby jakieś niewielkie

wyseпки nadmiaru w wybranych stanach, klasach czy kategoriach społecznych również w odległej przeszłości, a także w innych cywilizacjach. Ich istnienie nie zmienia jednak ogólnego stanu rzeczy, a mianowicie tego, że dobrodziejstwa i udręki nadmiaru są dziećmi (choć może lepiej byłoby powiedzieć – pasierbami) zachodniej nowoczesności. I tylko niejasne jest, czy jej późna, rozwinięta postać stała się jedynie sceną, na której problemy związane z nadmiarem wyraźniej się zarysowały, czy też sceną, z której słyszymy głośne, choć nieco fałszywe jego śpiewy.

Dobłą intuicję mieli dawni teoretycy (np. Mieczysław Porębski), którzy twierdzili, że wytwory kultury można sprowadzić do pewnych jednostek informacji. Digitalizacja sprawiła, że to teoretyczne przypuszczenie stało się faktem powszechnym: dziś większość będących w obiegu wytworów kultury – kompozycji, obrazów, fotografii, tekstów – ma postać cyfrową i jest w pełni przeliczalna na jednostki informacji.

Od informacji, która kiedyś była swoistym „dobrem rzadkim”, przeszliśmy do zalewu informacji i w efekcie do „przeciążenia informacyjnego”. Większą część ludzkich dziejów prawdopodobnie charakteryzowała równowaga między ilością informacji oferowanych i pożądaných – może z subiektywnym poczuciem niedostatku tych drugich. Przypuszczalnie od ostatnich pięćdziesięciu lat (a zwłaszcza od ostatnich dwudziestu) grozi nam przedawkowanie informacji ze skutkami, których nie sposób w tym momencie dokładnie rozpoznać. Choć nikt nie jest w stanie tego dokładnie obliczyć, szacuje się, że podobno od początku istnienia ludzkości do 2003 roku wyprodukowano pięć eksabajtów informacji; obecnie produkujemy tyle w ciągu dwóch dni, a tempo to nieustannie przyspiesza (por. Stec 2012: 22).

Czym jest zalew informacji (por. Golka 2008: 153 i nast.)? Zjawisko to można opatrzyć wieloma epitetami, takimi jak: szum, bełkot, chaos, szarańcza, otchłań, krach czy właśnie zalew. Trzymajmy się tego ostatniego określenia.

Wielu autorów wyrażało niepokój wobec tego zalewu. Na przykład Neil Postman (2004) twierdził, że jest to swoista postać AIDS (*Anti-Information Deficiency Syndrome*), czyli po prostu braku odporności na informację wskutek chaosu informacyjnego, który sprawia, że nie wiadomo, jakiemu celowi konkretne informacje mają służyć,

jakie jest ich przeznaczenie, funkcje itd. Wskutek tego zalewu informacja, zamiast pomagać, staje się szkodliwa, a nawet zabójcza. Thomas Hylland Eriksen jako główną tezę swojej książki postawił słuszne twierdzenie, że „niepowstrzymany i masowy zalew informacji w naszych czasach zaczyna wypełniać wszystkie luki i wolne przestrzenie, co w konsekwencji doprowadzić może do tego, że wszystko stanie się histeryczną serią przesyconych aktualnością chwil, pozbawionych «przed» i «po» oraz «tu» i «tam»” (Eriksen 2003: 11). W efekcie, przy takim zalewie informacji, przy gigantycznym ich nadmiarze, przy „zgiełku”, który powodują, tym, czego zaczyna nam brakować, jest spokój, powolność, odprężenie, cisza. Nadto, dodaje autor, przy tak imponujących możliwościach wyboru i dostępności informacji mamy do czynienia w istocie z niezwykle ograniczeniem wolności, wynikającym z przymusu odbioru kolejnych i jeszcze kolejnych, i następnych informacji – i tak bez ustanku.

Problemem jest nie tylko nadmiar informacji, ale też brak kontekstu dla ich wyboru, porównania, oceny: „zalewające nas nieustannie potoki wykluczających się wzajemnie informacji przekazują nam jedną spójną wiadomość: nie wierz swoim doświadczeniom i swojej percepcji, zamiast tego wsłuchaj się w Nowość. Ale to, co Nowe, bardzo szybko jest zastępowane Jeszcze Nowszym” (Bard, Söderqvist 2006: 98 i 234). Oczywiście odbiorcy jakoś sobie radzą w tym zalewie, dzięki wytworzonej i rozpowszechnionej łatwości absorbowania dużych ilości informacji, połączonej z intuicyjnym rozumieniem, a właściwie odczuwaniem i rozróżnianiem tego, co w danym momencie i w danej sytuacji jest istotne, a raczej przydatne i skuteczne. Tylko w czym skuteczne? W codziennym funkcjonowaniu? We własnym rozwoju? W poczuciu przynależności? Nie bardzo wiemy, jak odpowiedzieć na te pytania.

Zalew informacji towarzyszy nam wszędzie: podczas dojazdu do pracy czy szkoły, w samej pracy czy szkole, w wypoczynku po pracy czy szkole, a także obok pracy i szkoły – wszędzie czyhają na człowieka żyjącego w cywilizacji współczesnej niezliczone bodźce. Radio, telewizja, sterty czasopism, telefon, internet, wszelkie formy reklamy zewnętrznej, a oprócz tego bezpośrednie kontakty z ludźmi przynoszą tyle informacji, że ich selekcja wymaga albo niezwyklego treningu, albo wyjątkowej odporności, która musi się łączyć z dużą czujnością, a jednocześnie pewną dozą bezmyślności w zetknięciu

z tysiącami doznań. I nie zawsze pomaga w tym tzw. percepcja rozproszona, czyli umiejętność jednoczesnego odbioru wielu wrażeń – o czym za chwilę. Wszak częściej stosujemy pewne oszukańcze czy raczej ochronne taktyki, do których możemy zaliczyć coś w rodzaju swoistego „surfingu” (czyli bezmyślne i raczej mało uzasadnione w konkretnym przypadku zatrzymywanie się na niektórych bodźcach, z jednoczesnym przymykaniem uwagi na inne). Tak więc „informacja pieni się i przelewa z kanału na kanał, zostawiając wiry i spirale samoodwołań. Warstwy na warstwach, analiza, wymądrzanie się i całkiem sporo nieustannego trawienia” – pisze wymownie James Gleick (2003: 78).

W zalewie informacji trudno dotrzeć do tych właściwych. Problem powstaje właśnie wtedy, kiedy nie potrafimy sobie radzić z selekcją: kiedy nie potrafimy dokonać wyboru tego, co potrzebne, ważne czy choćby ciekawe. Wtedy, mimo zalewu informacji, w umysłach jest pustka, a w sercach poczucie ambiwalencji: „co mam wybrać, czym się przejąć?”. Jak się wydaje, negatywnym skutkiem tego stanu rzeczy jest nie tylko trudność czy wręcz niemożność dotarcia do akurat potrzebnej, odpowiedniej i istotnej informacji. Nie tylko nie istnieje system obrony przed niepotrzebnymi i niechcianymi informacjami. Gorzej – nie istnieje skuteczny system selekcji informacji istotnych i nieistotnych. Może jest tak dlatego, że – owszem – narzekamy na nadmiar informacji, ale go akceptujemy, a nawet cenimy, i rzadko tak urządzamy nasze funkcjonowanie zawodowe i prywatne, aby się izolować od tego zalewu.

Można zapewne odbierać i nadawać wiele komunikatów naraz, jest jednak w tym jakaś nieprzekraczalna granica, której chyba żaden trening nie jest w stanie pokonać. Za tą granicą czyha po prostu zamęt i dezorientacja, a przynajmniej odbiór jedynie rozproszonych, zdezorganizowanych i tym samym w żaden sposób nieprzydatnych fragmentów informacji. Wraz z pojawieniem się jakiegoś nowego kanału informacji i jakiegoś nowego przekazu maleje oddziaływanie całości i każdego przekazu z osobna, choćby z tego względu, że do mikroskopijnych rozmiarów zmniejsza się czas uwagi, jaką odbiorca może tym przekazom poświęcić.

W społeczeństwie informacyjnym świat jest przez odbiorcę niejako rekonstruowany ze strzępów danych, informacji, wiadomości, co wcale nie oznacza, że jest on pełen, prawdziwy, sensowny. Już